

Zbigniew Sudolski – DRUGIE OBLCZE MARII KALERGI

Maria Kalergi. *Listy do Adama Potockiego*. Opracowała i wstępem poprzedziła Halina Kenarowa. Przełożyły z francuskiego Halina Kenarowa i Róża Drojcka. Warszawa 1986 ss. 424.

Wśród kobiet owianych legendą polskiego romantyzmu dwie postacie zajmują niewątpliwie miejsce pierwszorzędne: Delfina Potocka i Maria Kalergi. Obydwie przeszły do historii literatury i kultury dzięki swym niezwykłym talentom i urodzie, jak również dzięki temu, iż stały się muzami największych naszych poetów: Delfina Potocka – Zygmunta Krasińskiego, Maria Kalergi – Cypriana Norwida. To oni w głównej mierze powodują, iż te właśnie postacie kobiece stałe przywoływane są z zapomnienia i nie tylko żyją w legendzie, ale również urealnijają swoją obecność coraz to nowymi odsłanianymi faktami. Jakże niepełna byłaby polska literatura bez tych kobiet i ich niezwykłych, ukazywanych dopiero współcześnie osobowości! Całą jednak złożoność tych bogatych indywidualności potrafi dopiero odsłonić ogłaszana epistolografia. Listy, najbardziej nawet wystylizowane, potrafią przekazać wiele, świadczą całą skomplikowaną prawdą o psychice ich autorek, o ich sposobach odczuwania, reagowania na świat i ludzi, stopniach wrażliwości, przyjmowanych postawach itp. Delfinę Potocką znaleźliśmy dotąd głównie jako wyidealizowaną, osnutą poetyckim marzeniem adresatkę niezwykłych listów Zygmunta Krasińskiego, należących niewątpliwie do najpiękniejszych kart polskiej (a może i światowej?) epistolografii miłosnej okresu romantyzmu. Ale wówczas gdy przemówiła sama bohaterka tej korespondencji w kilkudziesięciu listach adresowanych do Augusta Cieszkowskiego¹, ożyła również jej postać, przybyło nowych, niespodziewanych rysów do charakterystyki tej osobowości. Nie były to niestety listy miłosne, które zwykle więcej mogą powiedzieć o człowieku. Korespondencja miłosna Krasińskiego z Delfiną Potocką pozostanie zapewne tylko wypowiedzią jednogłosową. Czas, burzliwe wydarzenia naszego stulecia, jak i cenzura rodzinna pozbawiły nas chyba na zawsze listów romantycznej Beatrycze.

O ileż łaskawszy okazał się los dla Marii Kalergi. Jej listy do Adama Potockiego, świeżo odkryte i nadzwyczaj starannie wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy², są wydarzeniem niezwykłym nie tylko z tego względu, iż pozwalają na sprostowanie wielu błędów, a nawet sugerują właściwszą formę nazwiska romantycznej bohaterki – Kalergi zamiast Kalergis³, ale przede wszystkim dlatego, iż stanowią jeden z najciekawszych zespołów kobiecych listów erotycznych w literaturze polskiej w ogóle, a w romantycznej z pewnością najznakomitszy. Od najdawniejszych czasów historia nie była zbyt łaskawa dla naszych pań. Dziwnym zrzędzeniem losu ocalało jedynie kilkadziesiąt francuskich listów Marii Kazimiery d'Arquin de la Grange do Jana Zamoyskiego z lat 1657–1659 oraz do Jana Sobieskiego z lat 1659–1664, stanowiących znakomite dopełnienie

¹ Z. Sudolski. *Delfina Potocka, jakiej nie znamy*. (Na marginesie korespondencji z A. Cieszkowskim). „Przegląd Humanistyczny” 28:1984 z. 1.

² M. Kalergi. *Listy do Adama Potockiego*. Opracowała i wstępem poprzedziła H. Kenarowa. Przełożyły z francuskiego H. Kenarowa i R. Drojcka. Warszawa 1986 s. 424 (dalej cyt. KLP).

³ Formę taką potwierdza zarówno korespondencja rodzinna hr. Nesselrode, często używana taka właśnie forma nazwiska przez samą autorkę listów, jak wreszcie od r. 1840 zdecydowane już zaniechanie końcowej litery „s” w nazwisku przez Jana Kalergi, męża „wielkiej Marii”. Por. S. Szczęsny. *Maria Kalergis*. Warszawa 1963 s. 61, 63, 66 i in.

korespondencji króla Jana z Marysieńką⁴ i tworzących razem najwspanialsze dzieło staropolskiej sztuki epistolarnej. A teraz drugie niezwykle dopełnienie naszej epistolografii romantycznej – tomik zawierający 149 francuskich listów Marii Kalergi w przekładzie polskim dostarczający nowych rysów do charakterystyki fascynującej osobowości ich autorki, mówiących o sile niezwykłego uczucia, które kształtuje na wiele lat postawę, wrażliwość, niezrozumiałą zagadkowość jej postępowania. Nie mieliśmy dotąd w francusko-polskiej literaturze epistolarnej epoki romantyzmu, poza pojedynczymi przykładami, tak interesującego zespołu listów miłosnych. Uczucie powodowało niewątpliwie panią Salomeą Słowacką-Bécu, gdy zgodnie z duchem sentymentalnych romansów stylizowała swą korespondencję z Antonim Edwardem Odyńcem⁵, do miłosnych wyznań dochodziło w pojedynczych listach Zofii Balińskiej do męża, Maryli Wereszczakówny-Puttkamerowej, Karoliny Jaenisch czy Henrietty Ewy Ankwiczówny do Adama Mickiewicza⁶, ale dopiero tu, w tym zespole epistolarnym wyrosłym z ducha epoki romantycznej, miłość staje się uczuciem wszechogarniającym, zdolnym przez dziesiątki lat kształtować psychikę, wpływać na charakter autorki tych niezwykłych listów. Jakże jednostronny był dotychczasowy portret pani Kalergi, wyłaniający się choćby z minorowych listów o niej zawiedzionego w swych uczuciach Cypriana Norwida. Pierwotny „wielkiej damy”, pochłoniętej „tysiącem zabaw i zatrudnień” (PWsz 8, 25)⁷, posiadającej „szerokie pojęcie obowiązku”, „siłę humoru” sprawiającą, iż „wszędzie może Jej być wesoło, a musi być przyjemnie” (PWsz 8, 17), tę „osobliwą” i „dziwną” osobowość wedle określenia Ryszarda Wagnera, czy jedną z „najbardziej wielkodusznych, najdowcipniejszych i najwszechstronniej wykształconych” kobiet swego czasu według słów Hansa Bülowa⁸ nikt nie posądzał dotąd o zdolność do przeżycia tak wielkiego uczucia, ani o to, by sama mogła się stać obiektem wielkiej, lecz stłumionej miłości. O tym ostatnim aspekcie sprawy Marii Kalergi pisał dobitnie Norwid w połowie sierpnia 1862 r.:

Kiedy byłem młodym-chłopcem, to jest przed moją podróżą do Ameryki, zarzucił mi raz ktoś i któraś, że niepodobna jest, aby pani M. K[alergi], prócz zewnętrżności swojej, istotnie głębokiego godną była uczucia. O! jakże płytki zarzut, pomyśliłem sobie, i nic nie odpowiedziałem (PWsz 9, 49).

Cyprian Norwid ból nie odwzajemnionej miłości „pochował” w Oceanie, a o „płytkości zarzutu” i o zdolności przeżycia wielkiego uczucia przez samą bohaterkę świadczą dziś najlepiej same jej listy. Maria Kalergi dowiodła potomnym, iż nie tylko „zewnętrżnością swoją” zdolna była wzniecić, ale i sama przeżywała prawdziwie wielką miłość w stylu epoki.

⁴ Maria Kazimiera d'Arquien de la Grange. *Listy do Jana Sobieskiego*. Opracował L. Kukulski. Przekład listów J. K. Sell, L. Kukulski. [Warszawa] 1966.

⁵ *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny J. Słowackiego*. Opracował S. Makowski i Z. Sudolski. Pod redakcją E. Sawrymowicza. Warszawa 1960.

⁶ B. Merwin. *Polskie listy miłosne od XV do XIX wieku*. Wszystkie listy cytowane według wydania: Lwów 1922.

⁷ C. Norwid. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 1–11. Warszawa 1971–1973 (dalej cyt. PWsz z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, druga – stronę).

⁸ KLP 11.

Nie wiemy dokładnie, kiedy Cyprian Norwid poznał panią Kalergi. Hipoteza Stanisława Szenica, iż miało to miejsce w Warszawie już na początku lat czterdziestych, jest dość przekonująca⁹, choć prawdą jest również, że bliższe poznanie i przyjaźń Norwida z panią Kalergi zrodziła się dopiero we Florencji jesienią 1844 r. W roku następnym Norwid stał się dosłownie cieniem Marii Kalergi i jej przyjaciółki, Marii Trębickiej, towarzysząc paniom podczas podróży w Rzymie, Neapolu i okolicach, w Berlinie i Dreźnie. W listach do Trębickiej pisanych jesienią 1845 r. „wypłakuje” już swą nie odwzajemnioną miłość do pani Kalergi, nie orientując się jednak w pełni, iż ona jest wówczas głęboko zaangażowana uczuciowo w miłość do Adama Potockiego. Stąd z pewnością tylko część prawdy kryje się w oskarżeniu naszej bohaterki o posagową marmurowość i obojętność. Marię Kalergi dzieliła bowiem od Norwida nie tylko nieprzeżyta przepaść społeczna, ale również dramat ogromnego, nie spełnionego uczucia, jakim niemal przez całe swoje życie darzyła ona Adama Potockiego. Narażając się na zarzut biografizmu, można powiedzieć, że autor *Pierścienia Wielkiej-Damy* oskarżając swą bohaterkę o zimną obojętność, nie przeczuwał, iż przeżywa ona podobny jak on, jeśli nawet nie większy, dramat serca. Miłość tragicznie splątała tu biografie tych trojga ludzi: Marii Kalergi, Adama Potockiego i Cypriana Norwida. 7 czerwca 1846 r. pisał poeta do Marii Trębickiej:

Był tu Adam Potocki – wiele dobrego w nim znalazłem – mówiliśmy o wszystkim – tylko o jednej rzeczy nie – zupełnie nie. Mimo to jednak sądzę, że może byłby mówił. Znanadto jednak mam szacunek dla przedmiotu rozmowy, która by tu zajęć mogła, i dla wyobrażenia mojego o szczerości – ażebym komuś pokazywał, iż cokolwiek bądź kryje, albo żebym odkrywał przed kimkolwiek, wyjąwszy mojej dobrej Siostry, której jednak nigdy nie powiedziałem – prawda? (PWsz 8, 39).

Norwid nie odkrył przez Potockim tajemnicy swego serca, nie wierzył w szczerość wyznania drugiej strony, a Potocki, choć bardziej skłonny do mówienia, również milczał. Tylko przeprowadzona wówczas męska rozmowa mogła wiele wyjaśnić, a przede wszystkim oddalić od pani Kalergi niesłuszne o niej opinie. O jej miłości do Adama Potockiego wiedzieliśmy dotąd tylko z plotkarskiej relacji hr. Rozalii Rzewuskiej, która wspominała w swym pamiętniku:

... Adam Potocki spotkał Marię Calerdji [sic!] w Warszawie. Wzbudziła w nim uczucie żywe i głębokie, odplacając mu wzajemnością. Sama mu to z prostotą wyznała. Wzajemny ich afekt miał wkrótce otrzymać sankcję kościelną, gdy dezaprobata, jakiej z tego powodu dawała wyraz hrabina Potocka matka, raniła boleśnie serce Marii Calerdji. Uniesiona własną egzaltacją, napisała hrabinie list pełen godności, zaparcia samej siebie i poświęcenia, zwracając hrabiemu Adamowi jego słowo, od którego uzależniał on swoje szczęście. Ofiara została przyjęta i pokwitowana pięknymi frazesami [...] ¹⁰.

Do innych źródeł potwierdzających tę wiadomość nie zdołał dotrzeć nawet Stanisław Szenic, autor najnowszej biografii Marii Kalergi, ale jego sugetia, by w niedomówieniach cytowanego listu Norwida do Trębickiej szukać potwierdzenia informacji przekazanej nam przez Rozalię Rzewuską, okazała się nadzwyczaj słuszną¹¹. Wydobyte z za-

⁹ Szenic. *Maria Kalergis* s. 101–103.

¹⁰ Cyt. za: Szenic. *Maria Kalergis* s. 124.

¹¹ Tamże s. 141.

pomnienia listy Marii Kalergi do Adama Potockiego potwierdzają stare powiedzenie, iż w każdej plotce jest część prawdy. W tym wypadku okazuje się, iż prawda jest o wiele bardziej dramatyczna; nie znał tej prawdy Norwid i dlatego tak niestusznie oceniał „wielką Marię”. 3 lipca 1848 r. pisał z Rzymu do Trębiankiej:

Jestem pod tym względem zupełnie do pani Marii niepodobny. Ona ma dar szanowny n a j z u - pełniejsze go z a p o m n i e n i a czy też od-pominania. Ja nie cenię wszystkich moich bliźnich tak wysoko, jak to doskonałość chrześcijańska nakazywać się zdaje (PWsz 8, 66–67).

Oczekiwał od pozornie zimnej i niezdolnej do uczuć, a w istocie porażonej nimi Marii Kalergi czegoś więcej, niż nakazuje prawo Nowego Testamentu, nie zdając sobie sprawy z tego, iż obiekt jego uczuć spałał się również w ogniu nie spełnionej miłości. Nie mając „dość idealnych pojęć o przyjaźni (!)” (PWsz 8, 112), naraził się nawet na przerwanie swej korespondencji z ukochaną kobietą, wówczas gdy ona po zerwaniu z Adamem Potockim kształtowała swe konfesyjne listy właśnie w nowym duchu idealnej przyjaźni. Latem 1853 r. pisał Norwid do Marii Trębiankiej:

[...]kocham kobietę, której wspomnienie jest mi silniejszym uczuciem niż miłość, przyjaźń i obecność realna drugich, a kocham dlatego, że to jest kochać. Zdaje mi się, że to jasno – jasno jak piorun (PWsz 8, 193).

Był bardzo jednostronny w swym egocentryzmie, posuwając się z biegiem lat do coraz ostrzej sformułowanych oskarżeń. Ten wątek pojawia się już w listach z 1847 r., kiedy to 17 czerwca pisząc do Marii Trębiankiej stwierdzał:

Kto, nie kochając nic, rozumie, iż przez to samo kocha Boga – ten musi zarazem utrzymywać, że obojętność jest religią. Pogardzić wszystkim oprócz Boga jest to zarazem w pewnym względzie i Jego samego mieć w pogardzie.

To, co tu doświadczyłem, może mię daleko zaprowadzić, i powiem Pani szczerze, że oto nad prze- paścią-się-bie-samego się wstrzymałem [...] (PWsz 8, 48–49).

3 lipca 1848 r. pisał do Trębiankiej jako „człowiek z-stępowy”, który „widział kłamstwo na ustach opiewających rzecz anielską i skrzydła z pawich piór szatańskie do najpiękniejszych upięte ramion...” (PWsz 8, 67). Jeśli to są rzeczywiście aluzje do Marii Kalergi, jak sugeruje wydawca listów, J. W. Gomulicki, to trzeba powiedzieć, że w świetle jej listów do Adama Potockiego daleki jest Norwid od obiektywizmu i sprawiedliwej oceny kochanej kobiety. Swe rozżalenie i natarczywość posuwa poeta tak daleko, iż posądza „wielką Marię” o brak współczucia i zdolności do przebaczenia, odruchów tak typowych dla ludzkiej natury (PWsz 8, 193), by wreszcie w liście pisanym z Nowego Jorku na wiosnę 1853 r. sformułować to oskarżenie w sposób najbardziej ostry i stanowczy:

Gdyby kobieta świata jednym końcem trzewiczka atlasowego dotknęła tej sfery życia [tj. serca – przyp. mój. Z. S.] – zrozumiałaby, co jest cały dramat smutnej i świetnej jej historii (PWsz 8, 192).

Maria Kalergi – „kobieta świata” dotknęła życia nie tylko „końcem trzewiczka atlasowego”, sama znajdowała się w centrum dramatu, o którym wiedziało niewielu ze współczesnych, a o który ogół jej nie posądzał.

Listy Marii Kalergi do Adama Potockiego zostały opatrzone w archiwum rodzinnym następującą adnotacją sporządzoną przez żonę adresata:

Niech Bóg łaskaw da jej zbawienie i wieczny odpoczynek. Zbłądziła – ale kochała z zaparciem siebie samej, czysto, serdecznie, głęboko. Bóg dał jej na ziemi wiele cierpień, śmierć przytomną, przyjętą z pokorą i miłością. Już cała opromieniona czystością i cnotą (KLP 5).

Bardzo to znamienne świadectwo prawdy wielkiego uczucia, potwierdzone również za życia wzajemnym zrozumieniem, taktem i przyjaźnią w stosunkach między Katarzyną Potocką – żoną Adama, a Marią Kalergi. Listy „wielkiej Marii” to prawdziwa konfesja w stylu epoki, znakomite świadectwo siły tego uczucia, które odcisnęło się głębokim piętnem na jej niezwyklej osobowości i stanowi chyba najlepszy klucz do zrozumienia i oceny tej fascynującej pierwszej damy polskiego romantyzmu. Była prawdopodobnie obciążona dziedzicznie psychozą nazywaną dziś cyklofrenią, przejawiającą się w listach cyklicznymi nawrotami depresji, których prawdziwym źródłem było zarówno jej pozbawione rodzinnego ciepła dzieciństwo, jak i odrzucona wielka miłość. W późnym wieku tak pisała do swej córki, komentując niejako swoje złe pożycie z mężem:

Byłam źle wychowana [...] i mój charakter, który dopiero później się ukształtował i któremu zawdzięczam przyjaciół i otaczające mnie poważanie, w okresie mojego małżeństwa jeszcze się nie rozwinął. Świadomość, że parę lat później mogłabym ojca twego uczynić szczęśliwym, napawa mnie smutkiem. [...] Wszystko przez to, że byłam dzieckiem źle chowanym, nie znającym życia, nie wiedzącym, jakie ono jest i jakim być powinno¹².

Jakieś echo tego złego wychowania odzywa się również w licznych meandrach zmieniających nastrojów i wahań jej korespondencji z Adamem Potockim. Od modnego spleenu ratuje ją głęboka wiara, zamiłowania artystyczne i niezwykła potęga miłości, przeradzająca się w miarę upływu czasu w dozoną przyjaźń. Wychowana głównie na literaturze francuskiej, pisze do ukochanego listy pełne ogromnej szczerości, wierna nakazom sformułowanej jeszcze przez sentymentalistów teorii listu-wyznania. Rozpoczyna się ta korespondencja w połowie 1842 r. znamienym wyznaniem:

[...] mam niedobry zwyczaj ukazywania swych wad i ukrywania dobrych odruchów. Tobie jednemu pragnęłabym dać się poznać taką, jaką jestem naprawdę, a więc lepszą, niż na to wyglądam (KLP 41).

Od wyznania przyjaźni rychło przechodzi autorka do penetracji głębszych pokładów uczuciowości, oczekując odzewu na konfesje narastające w tempie wprost błyskawicznym. Rychło miłość ogarnia wszystko, choć autorka zdaje sobie sprawę z tego, że adresat „należy do innej osoby” (KLP 37). Wszechogarniająca, niemal mistyczna potęga tej miłości świadczy najlepiej o jej romantycznym powinowactwie.

Nie wiesz, jak przemożny wpływ ma na mnie Twój głos – pisała 18 sierpnia 1842 r. – [...] błąkam się w ciemnościach, nie mam już dumy, padam z wyczerpania i słabości. Pomóż mi, pomóż, tak bardzo tego potrzebuję!

[...] czy źle zrobiłam pisząc do Ciebie? lecz przyniosło mi to ulgę.

Niechaj niebo czuwa nad Tobą, najdroższe, najświętsze moje umiłowanie (KLP 49).

¹² Tamże s. 67.

Rozmiary tego uczucia są nie do opanowania, przekracza ono wszelkie granice, nawet śmierć nie jest w stanie położyć mu kresu:

[...] gdybym naprawdę umarła, to dusza moja kochałaby Cię nadal tak samo jak teraz (KLP 55).

Ukochana istota to jak myśl Boża – jest wczecchobecna, choć niewidzialna. Gdy niknie, wszystko pogrąża się w milczeniu, ale jeszcze się z nią rozmawia – nawet wierni modlą się jeszcze na kłęczkach w kościele, choć ostatnie świece już pogasty (KLP 173).

Mówię miłość, ale należałoby raczej powiedzieć: kult religijny, bo jesteś także moim aniołem stróżem (KLP 239).

Dzięki tak silnemu uczuciu adresat staje się również powiernikiem skomplikowanych spraw małżeńskich pani Kalergi:

Na pewno ogromnie zbłąkałam się w tym wszystkim, ale Bóg widzi, że nie było we mnie ani jednej myśli samolubnej lub egoistycznej.

[...] może bylibyśmy mogli być mimo wszystko szczęśliwi, gdybyśmy się byli spotkali gdzie indziej i w innym otoczeniu – pisała pani Kalergi 23 lipca 1842 r. (KLP 39–40).

Konfesyjne listy Marii Kalergi pisane są według najlepszych wskazań romantycznej sztuki epistolarnej: z potrzeby serca i w pierwszym niekontrolowanym porwywie uczuć:

[...] co chwila mówię o sobie i swoich doznaniach, ale błagam Cię, nie miej mi tego za złe. [...] Jest to potrzeba mego serca i jedyna rzecz, która mnie uspokaja przynajmniej na godzinę. [...] Jestem Ci tak bezmiernie oddana, przeraża mnie spoglądanie w głąb mego serca, usiłuję w miarę możliwości ukryć przed sobą i przed Tobą siłę uczucia, które tam znajdują. [...]

List mój pełen jest niedorzeczności, czuję to i nie śmiem go odczytać, bo na pewno bym go spaliła. [...] Nie widzę wyjścia. [...] wszystko jest tak przygnębiające, że zimny dreszcz przenika mi serce (KLP 49–50).

Następuje całkowite zespolenie autorki listów z ukochanym adresatem. Dochodzi niekiedy do „przyływów egzaltacji sięgającej obłądzenia” (KLP 57). To tłumaczy wiele w postawie pani Kalergi wobec życia:

[...] wszystko wydaje mi się zimne, ciemne i zniechęcające – wszędzie proza, którą się brzydzę.

Chciałabym osiągnąć całkowite wyrzeczenie się świata. Co dzień powtarzam sobie, że nie ma szczęścia i spokoju poza najzarliwszą pobożnością (KLP 58).

Spowiedź epistolarna wypełnia wszystkie listy, wyznania są niekiedy samokrytyczne, obnażające najstabsze strony charakteru autorki. Ale wszystkie wady błędą wobec niezwykłego altruizmu pani Kalergi:

[...] własne serce zgłębiłam do dna i wiem, że jest Ci oddane w stopniu, jaki niewiele osób byłoby w stanie pojąć. Jeśli spotkasz kobietę, która mogłaby dać Ci szczęście, dusza moja będzie ją błogosławiła [...] Kobieta, która podobnie jak ja pojęłaby wszystko, co jest w Tobie dobre i szlachetne, wzbudziła by we mnie tylko sympatię. [...] – moje uczucie jest całkowicie pozbawione egoizmu i miłości własnej. [...] ten list winien być spalony, podobnie jak poprzedni, ale nie obawiaj się, takich listów już pisać nie będę i postaram się być rozsądniejsza (KLP 59–60).

Wbrew zapewnieniom te „monodie” miłosne będące dla ich autorki najlepszą formą ucieczki od „prozy życia” powstają coraz częściej, ukazując, czym jest prawdziwa miłość w tym wieku intensywnego przeżywania wszelkich uczuć.

Nasz wiek wszystko zwiokrotnił – zarówno potrzeby ulepszenia człowieka, jak też niestety i jego nieszczęścia. Ileż to istnień ludzkich, trawionych bólem, cierpi w milczeniu, ile zmarowanych żywotów. A w zewnętrznych okolicznościach nie ma najczęściej żadnej rady na te wszystkie nieszczęścia. Mówi się, że coraz mniej jest wiary, mnie się jednak zdaje, że potrzeba jej więcej niż kiedykolwiek, by przywrócić odrętwiałym duszom nadzieję i zapał. Nie ma skuteczniejszego leku ponad ten jeden. [...] jedną z największych moich wewnętrznych udręk jest to, że za bardzo Cię kocham. Walczę z tym, nie chcę, by uczucie to rozwijało się, usiłuję być spokojna i silna, potem szukam rozrywek i wreszcie wracam zła na siebie i na wszystko, co mnie otacza. [...] Wokół mnie powstaje coraz większa pustka, a w sercu inne uczucia po trosze błędna i nikną niby cienie wobec tego wielkiego i prawdziwego uczucia, które złożyłam Tobie w ofierze.

[...] każde moje słowo jest wyrazem pełnych bólu przeświadczeń” (KLP 68–69).

I ileż bogatsze, pełne altruistycznego samozaparcia i cierpienia z powodu nie spełnionego wielkiego uczucia staje się oblicze pani Kalergi. Listy obnażające prawdziwy dramat jej serca ukazują inny obraz kobiety kochającej niż ten, który ewokowały mocno sformułowane oskarżenia Norwida, choćby te z wiersza *Trzy strofki*:

[...]

I nie myśl – jak cię nauczyli w świecie
 Świętecznych-uczuć święteczni-czciociele –
 I nie mów, ziemskie iż są marne cele –
 Lecz żyj – raz – przecie!...

[...]

PWsz 1, 222

Listy pani Kalergi do Adama Potockiego już z pierwszego półrocza trwania tej korespondencji (2 poł. 1842 r.) stają się niezwykłym świadectwem przemożnej siły miłości romantycznej, nawet wówczas, gdy uświadomimy sobie, iż „często i z przekonaniem [autorka] pali ćwiartki papieru, bo po cóż mówić wszystko, co się ma na sercu, szczególnie na odległość [...]” (KLP 80). Tragedia Norwida zagubionego w tym wszystkim i dopełniającego dramat trzech serc swym poetyckim oskarżeniem świadczącym o bolesnym braku prawdziwego rozeznania w sytuacji nadaje temu uczuciu dodatkowych niezwykle dramatycznych rysów. Proza epistolarna pani Kalergi i poezja zakochanego w niej Norwida są znakomitymi świadectwami siły uczuć niszczonej obowiązującymi w świecie konwenansami, są jedynymi w swym rodzaju zjawiskami literackimi o najwyższej jakości, ukazującymi cały dramat trzech serc we wzajemnym powiązaniu i splątaniu.

Ta miłość niosła cierpienie, ale również – jak każda miłość w wielkim stylu – była też „ożywczym tchnieniem” (KLP 91) ich życia.

Tylko nie broń się przed moim uczuciem – pisała pani Kalergi – tyle mi dajesz szczęścia przyjmując je wdzięcznym sercem. Niestety, drogi mój, czuję, że wypisuję Ci różne niemądre rzeczy, nie są one mądre, ale za to prawdziwe i ten nierozsądek skłonił mnie do napisania do Ciebie, bo nie potrafiłam zmilczeć.

[...] moje ambicje zaczynają się i kończą na Tobie. Własna osobowość nie istnieje, skoro kocha Cię poważnie i prawdziwie (KLP 92–93).

Tylko prawdziwie wielka miłość może być traktowana jako ożywiająca „tchnienie z góry” (KLP 94), prowadzące do wyrzeczeń służących szczęściu partnera. Taka postawa zacieśnia więzy przyjaźni. „Co dzień mocniej się do Ciebie przywiązuję, przyjaźń i szacunek, które mam dla Ciebie, wzrastają poprzez porównywanie Ciebie z innymi” (KLP 105). Ale nawet przyjaźń misternie wznoszona na miejsce nie odwzajemnionych uczuć nie jest w stanie wypełnić pustki życia:

[...] pragnę tylko spoczynku i spokoju – pisała pani Kalergi 29 czerwca 1843 r. – gdyż zmęczone są we mnie i ciało, i dusza. Toczy się we mnie nieustanna walka, młodość pragnie żyć, czuć, działać, a jednocześnie jakiś głos wewnętrzny wzywa mnie gdzie indziej. [...] moje życie niszczy w tych nieokreślonych, niedokończonych marzeniach, zostawiających po sobie głęboki ślad [...] – jesteś lekarzem mej chorej duszy. dotknij jej ran, a będą uleczone, wnieś nieco ładu w moje zmęczone myśli, połóż rękę na moim czole, a pewna jestem, że opuści mnie ten gorączkowy niepokój (KLP 109–110).

To uczucie jest krzyżem jej życia, krzyżem, który „dźwiga i pod którego ciężarem upada” (KLP 126). Nie mamy powodu posądzać pani Kalergi o egzaltację, w takiej stylizacji uczuć odbija się bowiem cała epoka z jej niemal religijnym kultem miłości i silnymi powiązaniem literackimi. Dlatego też literatura i teatr (przede wszystkim opera) odgrywa tak ważną rolę w licznych odwołaniach autorki listów. Jako pierwszy pojawia się Obermann z powieści Étienne Pivert de Sénancour, obciążony chorobą wieku, w którym „brak działania i wytrwałości, nieustanne marzycielstwo zabija energię” (KLP 86). Za nim idzie *Żyd tułacz*, upowszechniony wówczas powieścią Eugeniusza Sue. Staje się on dla autorki pierwowzorem bohaterów korespondencji, podobnie jak on ogromnie nieśczęśliwych, bowiem „podobnie jak on kroczymy bez celu i spokój nigdy nie nadchodzi” (KLP 103). *Tajemnice Paryża* tegoż autora służą do wypoczynku, są znakomitą ucieczką od własnych, targanych namiętnościami osobowości (KLP 117). Przede wszystkim jednak lektury „ukochanego” Dantego, w którego *Boskiej komedii* znajduje analogię dla tych, co muszą wyrzec się obiektu swej miłości (KLP 175). Z najnowszych lektur zaleconych jej przez adresata wymienia jedynie *Histoire du Consulat et de l'Empire* Louisa Adolpha Thiersa, nazywając ją „uroczą lekturą” (KLP 186). Z dzieł muzycznych wspomina autorka opery: *Normę* Vincenza Belliniego i *Il Giuramento* Giuseppe Mercadante, wystawione w Warszawie przez włoskie towarzystwo objazdowe; wprowadzają one do listów wątek zawierający nieco realiów pozaosobistych (KLP 120, 129). Podczas podróży przez Włochy zachwyty pani Kalergi wzbudza „wspaniały talent pełen siły młodości” Giuseppe Verdiego, jego *Hernani* i *Joanna d'Arc* (KLP 160, 177), choć nierówna jest ocena tych dzieł, potwierdzająca zazwyczaj niechętny stosunek autorki do Włochów.

W miarę zastępowania miłości przyjaźnią autorka podejmuje starania, by ratować swą korespondencję z ukochanym, w której znajduje „jedyne punkty oparcia, w których może szukać pomocy” (KLP 138). W ten sposób listy przekraczają horyzonty listu miłosego, nasycają się innymi realiami, o których wyborze decydują przede wszystkim społeczno-polityczne zainteresowania adresata. One zobowiązują panią Kalergi do przemycania w listach informacji o aktualnym rozwoju wydarzeń i nastrojach w Królestwie. 19 stycznia 1844 r. pisała z Warszawy:

Cóż za zabójcza atmosfera, przygniatająca nas wszystkich – było nam znacznie lżej w ubiegłym roku – jeśli to ma stałe przybierać na sile, to dokąd zmierzamy? Czy będzie to zachód słońca, czy świt? Tymczasem niepokój jest bardzo dojmujący (KLP 136).

W ten zakamuflowany sposób znalazła w liście miejsce informacja o narastającej fali aresztowań wśród działaczy niepodległościowych Związku Narodu Polskiego. Wiosną 1845 r., wyraźnie na życzenie adresata, zdobywa pani Kalergi „dzięki zręczności” informację o „katastrofie w Wilnie i o dalszych aresztowaniach” (KLP 171). W rok później, przerażona wydarzeniami rzezi galicyjskiej i falą represji, pisała z Warszawy:

Nie możesz sobie wyobrazić, co się tutaj dzieje, miasto jest w stanie oblężenia, nieszczęść beznadziejnych bez liku, gdyby Ci chciała wszystko opisać, to wprost końca by temu nie było (KLP 209).

Wpływ adresata powoduje, iż pani Kalergi kształtuje swoje patriotyczne postawy, widzi i czuje znacznie więcej niż dotychczas:

[...] żyjemy w kraju – stwierdzała w liście z 25 lipca 1844 r. – w którym matka nie ma prawa kierować losem swego dziecka. I jakże można cenić sobie życie, skoro wszechwładne okoliczności pozbawiają to życie jedyne uroku, jaki mogłoby mieć, celu i pożytku wyznaczonego przez Boga. [...] Zawężając coraz bardziej zakres naszych obowiązków, zamyka się nas niejako w więzieniu, pozbawionym powietrza i słońca (KLP 152–153).

Przemierzając Włochy autorka listów ma świadomość całkowitego utożsamienia się z Polską i jej społeczeństwem:

My jesteśmy z kraju, gdzie wszystko jest przepojone życiem tak intensywnym – pisała 4 listopada 1844 r. z Triestu – gdzie tuż pod ziemią tli się żar, a powietrze płonie, gdzie każdy nosi w sercu zarzewie nienawiści i nadziei – toteż trudno nam zrozumieć ową smętną apatię [Włochów – przyp. Z.S]. Współczujemy im, bośmy zbratani w nieszczęściu, lecz nie sposób wyzbyć się litości zbliżonej do pogardy. [...] Jest to społeczeństwo prawdziwie naznaczone piętnem śmierci [...] (KLP 161).

Z kolei sama autorka listów stara się również kształtować postawę adresata; apelując do jego serca i rozumu wierzy w możliwość odnalezienia „poezji” w życiu codziennym.

Stań się ogniskiem, ku któremu zdążać będą dobre promienie, a które bez Ciebie byłyby zdlawione przez ciemność. Spróbuj pozyskać wpływ na swe otoczenie, a wyniki napelniać Cię zadowoleniem i radością. [...] dla kochającego swój kraj szczerze i gorąco zawsze znajdzie się szlachetne zadanie do spełnienia. Naród, przeżywający okres upadku, winien odnaleźć swoje miejsce w opinii innych narodów, musi zachować nieskalany honor, musi ściśle się zjednoczyć, aby uniknąć wszelkiego upodlenia, słowem, musi się odrodzić, zanim odzyska wolność. Praca taka jest ciężka i męcząca, a nawet niewdzięczna, ale ci, których Bóg obdarzył szczególnymi darami, a tym samym wzniosł ponad innych – winni ten szlak otworzyć, czuwać i pracować za wszystkich (KLP 155).

Tylko prawdziwie wielkie uczucie jest w stanie tak wpływać na zmiany postaw, kształtować i współtworzyć charakter. Pani Kalergi wskazywała dwie możliwe drogi swemu ukochanemu: walkę za ojczyznę lub „oddanie się pożytkowi swoich rodaków” (KLP 144). Ta miłość otwierała jej oczy na wiele spraw, nie zaślepiała jej, aktywizowała jej spostrzegawczość. Autorka listów rozumiała dobrze, że na tej płaszczyźnie można budować wzajemną przyjaźń ożywiającą ich korespondencję. Ta wielka miłość była rzeczywiście „siłą napędową” ich życia, nadawała mu istotny sens:

[...] ta miłość nie potrafi pozostawać w granicach, których przekraczać jej nie pozwalam [...] To Ty więziesz mnie z ziemią, na której już niczego kochać nie powinnam i nie chcę, i ta więź jedyna, lecz niemożliwa do zerwania, kosztuje mnie więcej zmagania niż wszystkie inne, nieprzeliczone powiązania (KLP 151–152).

Dość typowym dla romantyków sposobem ożywiania korespondencji było również podejmowanie tematu z zakresu podróży, dzielenia się na bieżąco wyrażeniami wynoszonymi z trasy wędrówki. Pani Kalergi ucieka się także do tego zabiegu, snując przy okazji ogólne refleksje na temat podróżowania:

Dobłą stroną podróżowania – pisała 25 lipca 1844 r. – jest to, że odrywa nas ono od wszelkich wspomnień [...], od codziennych kłopotów czy przyzwyczajenia, od tego mnóstwa zależności, tak bardzo przeszkadzających skupieniu i wzlotom umysłu. Oddalenie od ogniska domowego sprawia, że zaczynamy bardziej je cenić, rozstanie ma również tę dobrą cechę, że każdy smutek gotuje już przyszłe radości, tęsknota za domem nadaje mu we wspomnieniu nimb niemal poetycki, przyjaciele wydają się miłsi, bo się za nimi tęskni, patrząc wstecz widzimy nasze puste miejsca, słyszymy jakies dobre słowo, które w rzeczywistości, gdybyśmy byli w domu, nigdy nie zostałyby powiedziane, i wierzymy, że za nami tęsknią, czujemy własną wartość i wreszcie snujemy jakies śliczne marzenia na temat powrotu (KLP 152).

Ważne jest, iż podczas tych podróży pani Kalergi czuje się Polką. Włochy fascynują ją jedynie jako kraj nagromadzonych skarbów sztuki.

Jest to rodzaj pielgrzymki, którą winno się odbyć raz w życiu, coś jakby kurs estetyki. Zainteresowanie zwiedzającego rośnie dzięki pamięci oglądanych miejsc, a smak się wyrabia dzięki oglądaniu piękna (KLP 163).

Charakterystyczne jest, że autorka nie zagłębia się w świat komeraży, pomija je milczeniem lub kończy na ogólnikowych informacjach. W liście pisanym z Florencji 25 grudnia 1844 r. umieściła jedynie informację o wspólnej wigilii spędzonej „w gronie rodaków”; był na niej prawdopodobnie obecny również Cyprian Norwid. Niestety, list nic o tym nie mówi. W liście z 24 maja 1845 r. odbija się dopiero słabym echem odbyta wspólnie z Norwidem i Henrykiem Podhorskim wycieczka na Wezuwiusz. Jej opis jest szczególnie malowniczy, choć autorka zdaje sobie w pełni sprawę z ubóstwa środków, którymi dysponuje.

Nie potrafię chyba odtworzyć wrażeń doznanych tej pięknej nocy; tej promiennej pogody, nastroju towarzyszy podróży podobnego mojemu, wzruszonych i skupionych jak ja sama; podniosłego widowiska, raz fantastycznego i groźnego, to znów o nieopisanej słodyczy i łagodności. Nie wyobrażasz sobie widoku tego ciemnego i majestatycznego krateru, wyrzucającego co chwila fale ognia i kamieni, a potem odpoczywającego z głuchym pomrukiem, groźniejszym jeszcze niż jego gwałtowność. [...] Przybywszy na wierzchołek zostaliśmy wynagrodzeni za wszystkie trudy i zmęczenie [...]. Powrót w świetle księżycy jest rzeczą najrozkoszniejszą, jaką tylko można sobie wyobrazić (KLP 182).

Opis ten, pełen niekłamanego zachwyту, kończy jednak autorka znamienym stwierdzeniem: mimo że „[...] nie jestem entuzjastką piękna natury [...] czułam się wzruszona do łez”; wszystko bowiem kazało jej myśleć o ukochanym (KLP 183). To wyznanie tłumaczy nam, dlaczego w listach pani Kalergi występuje tak mało opisów krajobrazów. W liście następnym, pisanym z Neapolu 8 lipca 1845 r., znajdujemy już ostatnią w tym

zespole informację o powrocie Norwida do Rzymu i o „częstych”, ale bardzo niedobrych wiadomościach odbieranych od niego, skomentowanych krótko: „[...] obawiam się, że biedny chłopak jest poważnie chory” (KLP 185). Autorka miłosnych listów do Adama Potockiego wyraźnie nieświadoma była potęgi uczucia, jakie wzniciła w biednym poecie. Sama cierpiąca, nie widziała jego cierpień, tym bardziej że dzieliła ją od niego ogromna przepaść społeczna.

W kilkudziesięciu ostatnich listach Marii Kalergi temperatura uczuć niespodziewanie podnosi się. Dzięki tej zmienności natężenia korespondencja ta nie jest nużąca w swym monotematyzmie. Tym razem autorka listów musi bronić się przed natęczywością adresata, któremu trudno poddać się woli matki, by zerwać z ukochaną. Wielkość ofiary i poświęcenia jest godna podziwu:

Wyrzekam się Ciebie, Adamie, gdyż jest to moim obowiązkiem, a także i Twoim, ale Bóg mi świadkiem, iż nie mogła mi być nałożona większa ofiara – moja niezmierna miłość do Ciebie przemogła dawne cierpienia i przyszłe bóle. Jeszcze dziś, kiedy wszystko we mnie zostało strzaskane i doprawdy szczerze godzę się na życie samotne, pełne rezygnacji i beznadziei, jedna tylko myśl mnie prześladowuje – konieczność niewidywania Ciebie pod żadnym warunkiem. A jednak tak być musi, gdyż jeśli nie zdecydujemy się na powzięcie męznego postanowienia, to wszystko zacząć się od nowa (KLP 193):

Pani Kalergi raz jeszcze stanowczo wyrzeka się tej miłości dla dobra matki ukochanego, w interesie jego samego i jego przyszłości. Przeraza ją tylko stałe widmo „śmiertelnej samotności” (KLP 198). W tej sytuacji listy stają się niemal „mistycznym” pokarmem zasilającym istnienia piszących. Dwudziestoczeroletnia kobieta stwierdza jednak, jak „niszczącą siłą” było to uczucie, któremu uległa:

[...] ogromna teraz pustka powstała we mnie i wokół mnie, wydaje mi się, jakby przez moje życie przeszła niszcząca siła – nie mogę się odnaleźć, jestem stara, nie pociągają mnie żadne ponęty świata, nawet te, które najbardziej lubiłam, słowem, nie pozostało we mnie nic z owej giętkości, którą daje młodość [...] (KLP 215).

To wyznanie tłumaczy wiele w zachowaniu pani Kalergi, tak krytycznie ocenianym przez Norwida. Stąd też zrozumiała staje się troska o to, by ukochany ułożył sobie życie z kim innym oraz by wypełnić własne życie pracą, ujawnić swoje zaangażowanie polityczne. Szczególnie głośna, o posmaku skandalu, stała się sprawa udziału pani Kalergi w uzyskaniu paszportu dla Bronisława Dąbrowskiego, syna twórcy Legionów, któremu groziło aresztowanie. Latem 1848 r. angażuje się autorka listów w sprawę dostawy broni do Galicji, przeprowadzając w tej sprawie rozmowy z przedstawicielami rządu francuskiego. Jej „oddanie sprawie polskiej” jest uznane i podziwiane. Pani Kalergi znów rzuca się w wir życia umysłowego i spraw „wyższego rzędu”, wszystko składając w ofierze ukochanemu człowiekowi. „Jak pszczoła zbierająca miód z każdego wiosennego kwiatu, pragnęłabym zbierać dla Ciebie każde boskie nasienie” (KLP 258). Autorka służy bezinteresownie Adamowi Potockiemu, stając się „agentką” jego prywatnego wywiadu w Paryżu. Wiktor Hugo pisze o niej wówczas, iż „kocha się w Cavaignacu [...], uchodzi za szpiega, bywa u niej najlepsze towarzystwo Paryża”¹³. Z tą miłością jednak nie jest sprawa tak prosta, skoro sama pani Kalergi pisała w jednym z listów, iż „Cavaignac objawia głęboki brak inteligencji na zewnątrz i wewnątrz” (KLP 269), była ona jednak z pewnością pretekstem umożliwiającym zdobywanie potrzebnych wiadomości politycz-

¹³ Tamże s. 171.

nych. W swych opiniach o generale pani Kalergi jest zresztą bardzo zmienna – w liście z początku 1849 r. nazywa go „jedynym człowiekiem z charakterem”: „nie ma bardziej prawego, pełnego prostoty i szlachetniejszego człowieka niż generał”, „umysł to wybitny, poważny, wzniosły, a zarazem naiwny; nigdy nie mówi komunałów” (KLP 275). Dzięki tej znajomości pani Kalergi ma znakomite rozeznanie w polityce międzynarodowej i wewnętrznej Francji, z zachwytem obserwuje przebieg rewolucji na Węgrzech, krytycznie ocenia postawę papieża. ✱ sumie poznanie bliżej mechanizmów ówczesnej polityki i polityków sprawia, iż autorka listów nie może się powstrzymać od wstępu do tego „nędznego rodzaju ludzi” (KLP 285). Po tych burzliwych doświadczeniach „wielka Maria” powraca do kraju „[...] gdzie każdy kamień przepojony jest wspomnieniem bólu” (KLP 294).

Jesienią 1850 r. korespondencja Marii Kalergi z Adamem Potockim przerywa się. Wbrew zabiegom autorki dopominającej się o swe prawa przyjaźni Potocki zamilkł. 16 lutego 1850 r. pisząc z Berlina pani Kalergi raz jeszcze składała znamienne wyznanie:

Byeś najlepszym umiłowaniem mego życia i gdybym nawet chciała zaczynać na nowo, to niepodobna byłoby mi odnaleźć ani porywów duszy, ani pełni oddania. To jednak, co pozostało z tak niezmierniej czułości, ma prawo do zaufania, jest to arka przymierza, w której zawarliśmy wszystko, co było w nas najlepszego (KLP 306).

Wbrew przewidywaniom jednak ta arka nadziei roztrzaskała się. Dwa ostatnie zachowane listy Marii Kalergi do Adama Potockiego powstają już w dużych odstępach czasu: w 1855 i 1870 r., i są utrzymane w zupełnie zmienionej tonacji. Polityka przestała interesować ich autorkę, odkryła ona bowiem, jak mały wpływ wywierają jednostki na wydarzenia historyczne. Celem istnienia pozostaje przede wszystkim doskonalenie się wewnętrzne, w którym ogromna rola przypada religii i sztuce:

Ludzkość żyje niewielkim zasobem idei, żadna z nich nie ginie, a każdy człowiek ma prawo i obowiązek rozwijania własnej osobowości nie dając się wchłonąć przez zbiorowość i nie pragnąc nią kierować (KLP 317).

Ta, która według słów Norwida „[...] była przyjaciółką młodości wygnańca, [z biegiem lat] zatracza mowę i ołtarze jego” (PWSz 9, 71), odchodząc podobno od środowiska polskiego i od katolicyzmu, w istocie jednak jeszcze w 1870 r. przejawiała ogromne zainteresowanie ostatecznymi wynikami rozpoczętego w grudniu ubiegłego roku Soboru Watykańskiego I. Krytyczna ocena pani Kalergi przez polską opinię publiczną w burzliwych latach sześćdziesiątych związana była w dużej mierze z jej powtórnym małżeństwem z rosyjskim pułkownikiem kawalerii, oberpolicmajstrem policji warszawskiej Sergiuszem Muchanowem. Decyzja była wprawdzie zaskakująca, ale całkowicie zgodna z kosmopolitycznym wychowaniem, pochodzeniem i postawą autorki listów. Oddalenie się z biegiem lat od ukochanego spowodowało utratę prawdziwego kompasu regulującego odruchy i zachowania pani Kalergi na arenie publicznej. Do końca jednak pozostała „emanacją boskości”, kobietą „wysokiej inteligencji, wszechstronnego wykształcenia i wielkich przymiotów serca”, jak głosił jej nekrolog w „Kurierze Warszawskim” (22 V 1874). Historia jej wielkiej a nie spełnionej miłości, znana dotąd jedynie z plotki, potwierdza w całej pełni niezwykłość osobowości Marii Kalergi, wielkiej damy polskiego romantyzmu i jednej z nielicznych polskich kobiet tej epoki uprawiających list miłosny.

Z obowiązku recenzenckiego warto zwrócić uwagę na stronę edytorską PIW-owskiego wydania *Listów do Adama Potockiego*, by obok oceny wartości treściowych zgłosić także kilka zastrzeżeń. W wydaniu tym zasługuje przede wszystkim na uwagę słusznie przyjęta zasada poprzedzania każdego roku wstępem prezentującym losy adresata. Ale w tych krótkich informacyjnych wstępach zabrakło wiadomości o samej autorce, informacji potrzebnych i niekiedy niezbędnych do zrozumienia publikowanych listów. Trzeba też wyrazić ubolewanie, że nie wszystkie listy udało się w całości odczytać; rozumiejąc trudności obiektywne, wypada żałować, iż nie poinformowano czytelników, jak znaczne partie tej korespondencji zostały wskutek tego pominięte.

Wreszcie niezwykle trudna sprawa przekładu, w którym rzadko osiąga się mistrzostwo i nad którym pracować można niemal bez przerwy, udoskonalając tłumaczenie. Zdając sobie sprawę z trudności translatorskich, pragnę zwrócić uwagę na kilka miejsc tekstu rażących nieudolnością przekładu i nieprecyzyjnym oddaniem myśli w języku polskim:

[...] nie rzucaj na wiatr z wątplenia swoich szlachetnych zadań (KLP 141; podkr. moje – Z. S.).

[...] miłość do Ciebie zajmuje w nim [tj. w sercu – Z. S.] miejsce ogromne, ogromniejsze niżbym chciała (KLP 151).

Moja podróż tutaj była, jak sobie możesz wyobrazić, jednym bolesnym skurczem... (KLP 222).

Dwa lata nieustających i próżnych wysiłków wyczerpały mnie do dna (KLP 252).

[...] by otrzymać szybką odpowiedź, która interesuje mnie ponad wszelki wyraz (KLP 301).

Morskie powietrze, a zwłaszcza dość surowe życie [...], zrobiły mi wiele dobrego (KLP 312).

[...] moje życie wyznacza odtąd linia, według której pragnę żyć [...] (KLP 322).

[...] nie sposób znaleźć chwili w tym zamęcie ludzi i hałasu (KLP 323).

[...] obawiam się opinii światowej, jak i szukania odpoczynku, co skłania mnie do miękkości (KLP 323).

Wątpliwości budzi również identyfikacja postaci Komierowskiego z postacią Józefa Komierowskiego (1813–1861), od 1844 r. towiańczyka zaprzyjaźnionego z Juliuszem Słowackim, którego trudno posądzać o towarzyszenie w podróży paniom Kisielewej, Guriew, hr. Gagliano, Wołodkowiczowi i pani Kalergi. Wszystko zdaje się natomiast wskazywać na to, iż chodzi tu o Bartłomieja Ludwika Komierowskiego (1780–1855), naturalizowanego we Francji i zaprzyjaźnionego z rodziną Potockich, wspominanego wielokrotnie w korespondencji Krasieńskiego z Delfiną Potocką.

Tych kilka wyłowionych niezręczności w zakresie przekładu i zauważona wątpliwość interpretacyjna w niczym oczywiście nie umniejszają znaczenia publikacji tej fascynującej korespondencji, ożywiającej po stu z górą latach postać jednej z największych dam polskiego romantyzmu i ukazującej o wiele bogatsze i żywe oblicze Marii Kalergi.